

„TROFIEJNY” PRZEMARSZ

Od lata 1944 r. przez ziemie polskie przesuwali się kilkumilionowe masy żołnierzy Armii Czerwonej. W marszu na Zachód „wyzwoliciele” likwidowali podziemie oraz dewastowali i grabili polską wieś.

Strona sowiecka, wykorzystując pojęcie „zdobyczy wojennej” oraz uprawnienia do organizowania w strefie frontowej administracji wojennej, bardzo często stawiała polską administrację rolną oraz mieszkańców wsi przed brutalnymi zarządzeniami rekwizycyjnymi. Latem 1945 r. kwatermistrz sowieckiej jednostki wojskowej w Żywcu zażądał od Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego w Krakowie wydania 75 proc. zapasu zbóż na potrzeby wojska, „gdyż w przeciwnym razie obstawi majątki państwowe wojskami i ściągnie zboże siłą”. Obok tej formy zorganizowanej grabieży miała też miejsce zwykła przestępcza działalność czerwonooarmistów. Wojewoda pomorski w sierpniu 1945 r. depeszował do sowieckiego marszałka Konstantego Rokossowskiego: „Starosta powiatowy brodnicki donosi o wypadkach maruderstwa, grabieży, gwałtu ze strony Armii Sowieckiej. Proszę o interwencję oraz zatrzymanie dotychczasowej sowieckiej komendy wojennej”.

Brać wszystko

Żołnierze sowieccy rabowali wszelkie dobra, od cennego, zabytkowego obrazu poczynając, na zegarku czy rowerze skończywszy. „W dniu 26 VII 1945 r. powracając [winno być: jadąc – przyp. K.L.] rowerem z domu do pracy do Starostwa Powiatowego w Puławach, zostałem niespodziewanie zrzucony z roweru na ulicy w osadzie Baranów przez 2-óch osobiście mi nieznanymi żołnierzy Armii Czerwonej z jednostki nr 16131 i bez żadnego tłumaczenia mi ten rower zabrali. Interwencja moja u dowódcy oddziału, do którego należeli, nie dała żadnego skutku, ponieważ, jak mi oświadczył dowódca lejtnant – meldunek mój był już z rzędu 20-ty”.

Zniszczenia

○ skali rabunkowych poczynań żołnierzy sowieckich świadczy list chłopów z województwa krakowskiego do wojewody: „wyłamując zamki w szafach i skrzyniach, zabierają z nich resztki odzieży, bielizny, pościeli i pozostawiają w zajmowanych przez siebie izbach najczęściej kompletne pustki i nieład, a nieraz strzępy rozmyślnie podartej odzieży. Straty zadane przez rosyjskie wojska są szczególnie dotkliwe ze względu na to, iż wyniszczeniu ulegają resztki, których nie zabrali Niemcy”.

Sporo ucierpiały ośrodki kultury rolnej. Szkoła rolnicza w Buczku informowała Powiatowy Urząd Ziemski w Chełmie, że żołnierze sowieccy kradli lub niszczyli

meble, pomoce naukowe, naczynia kuchenne. Podobnie wyglądała sytuacja w szkole w Krupie (pow. Chełm), tu zniszczono zasiewy oraz inne uprawy; „wszystkie narzędzia rolnicze wyrzucono wprost w pole, nie zostawiając ani jednego lokalu na ich zabezpieczenie”. W piśmie z lipca 1945 r. do starosty powiatowego w Kraśniku kierownik szkoły zwracał uwagę na wyczyny żołnierzy sowieckich, szczególnie gdy są pijani. „Z obawy przed tego rodzaju atrakcjami nie mogły przybyć kandydatki na kurs przetwórstwa”. O skali niebezpieczeństw, na jakie były narażone mieszkanki wsi, niech świadczy informacja starosty łódzkiego z lipca 1945 r., który pisał, że we wsi Mały Olechów żołnierze sowieccy ograbili doszczętnie kilkunastu obywateli polskich, „przy czym dopuścili się gwałtu na kobietach Polkach”. Na pomoc mieszkańcom została wysłana milicja z komendy miejskiej i powiatowej.

Na Ziemiach Zachodnich

Szczególnie ucierpieli polscy osadnicy rolni na Ziemiach Zachodnich. Obszary te żołnierze sowieccy traktowali jako część pokonanych Niemiec i rościli sobie prawo do całego poniemieckiego majątku. Inwentarz żywy z parcelowanych majątków poniemieckich, jako dobro „trofiejne”, zabierały wojska sowieckie. Rabowano również samych osadników. Jeden z nich w piśmie do Powiatowego Urzędu Ziemskiego w Pile pisał, że wieczorem 19 grudnia 1945 r. do jego gospodarstwa przyjechało wozem 15 sowieckich żołnierzy, „wszyscy z bronią w ręku i nasadzonymi bagnietami”. Zabrali: budzik, zegar ścienny, zegarek męski, „który ściągnęli mi z ręki”, „buty ściągnęli mi z nóg, dwie pary uprzęży, siodło z konia, pełen wóz ziemniaków”. Osadnik postanowił zrezygnować z gospodarki. Nad rezygnacją z otrzymanego gospodarstwa zastanawiał się również inny polski osadnik. W tym wypadku przyczyną było faworyzowanie przez żołnierzy sowieckich byłego niemieckiego właściciela, do którego córki „schodzą się stale różni żołnierze sowieccy”.

Samochody i konie

Na wyniszczonej okupacją hitlerowską wsi polskiej brakowało siły pociągowej. Armia Sowiecka rabunkami przyczyniła się do pogłębienia trudności. Zdarzało się, że nieliczne traktory były konfiskowane, nawet te, którymi dysponowało Państwowe Przedsiębiorstwo Traktorów i Maszyn Rolniczych. Grabiono też wyposażenie warsztatów naprawczych przedsiębiorstwa: „W dniu 17 bm. [czerwca 1945 r. – przyp. K.L.], sowieccy żołnierze włamali się do warsztatu naszej stacji w Bytomiu i po sterroryzowaniu szefa i okolicznych mieszkańców zabrali samochód marki «Tempo» [...], beczkę z 200 l benzyny, 50 l oliwy, 5 opon, 1 komplet narzędzi samochodowych i część narzędzi kowalskich”. W tej sytuacji pozostawało tylko jedno wyjście – zbrojna ochrona na czas przemarszu wojsk sowieckich.

Podstawową siłą pociągową w polskim rolnictwie w tym okresie były nie traktory, ale konie. Oddziały sowieckie rekwirowały je, nie zważając na okoliczności. W protokole sporządzonym w lipcu 1945 r. przez Wojewódzki Urząd Ziemski w Gdańsku i przesłanym do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych odnotowano, że Rosjanie wyprzęgli dwa konie rolnikom bezpośrednio w czasie pracy!

Powiatowy Urząd Ziemski w Mogilnie donosił: „W dniu 15 VII br. Komendant Wojenny w Mogilnie zarządził stawkę wszystkich koni od 1 roku. [...] Ze stawionych koni wybranych zostało 240 sztuk od 2 do 3 lat. Mają być, zdaniem Komendanta, zabrane przez władze sowieckie”. Czasem żołnierze sowieccy uciekali się do podstępów. 18 czerwca 1945 r. na terenie jednej z zagród we wsi Pszczółki (pow. Gdańsk) oficer i żołnierz sowiecki polecieli rolnikowi odwiedzić się furmanką do Pruszcza. W pewnym momencie kazali chłopu „pójść sprawdzić, gdzie ta droga prowadzi”, sami zaś w tym czasie odjechali.

Bardzo dotkliwe dla polskiego rolnictwa były rekwizycje znacznych partii cennych koni zarodowych. Inspektor Hodowli Koni w kwietniu 1945 r. alarmował ministra rolnictwa, że według meldunków otrzymanych z województwa poznańskiego i Pomorza władze sowieckie zajęły konie zarodowe w wielu stadninach, które w 1939 r. należały do obywateli polskich.

Wojska sowieckie wracające z zachodu latem i jesienią 1945 r. ciągnęły za sobą tysiące sztuk inwentarza żywego – też zdobycz wojenną. Stada żywiły się tym, co spotkały na drodze, niszczyły łąki i zasiewy.

Często żołnierze wymuszali zamianę sztuk zabiedzonych, nierzadko chorych, na zdrowe i silne. Po takiej wymianie byłą administrator majątku Polwica informował, że „udój mleka nie wystarcza nawet na pokrycie deputatu mlecznego robotników”. Dodać trzeba, iż pędzone na wschód ogromne stada stanowiły zagrożenie epidemiologiczne dla zwierząt polskich, Sowietci bowiem zostawiali sztuki dotknięte przyszycą czy gruźlicą.

Gdy straty w uprawach były duże, próbowano spisywać protokoły szkód i przysyłać je stronie sowieckiej. Nierzadko jednak okazywało się, że nie miał ich kto podpisać, bo w danym powiecie nie było już Komendanta Armii Czerwonej – a jego podpis był niezbędny. W Białostockiem w miejscowym Wojewódzkim Urzędzie Ziemskim w obecności sowieckiego komendanta sporządzono jednak dokument, w którym wymieniono następujące straty: żyto 1873 ha, pszenica 530 ha, owies 1442 ha, jęczmień 619 ha, gryka 414 ha, groch 450 ha, kartofle 689 ha, trawy 490 ha, koniczyna 910 ha, łubin 616 ha, inne uprawy 619 ha.

Kierowane przez Stanisława Mikołajczyka Ministerstwo Rolnictwa i Rejonów Rolnych wielokrotnie prosiło pisemnie polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych o interwencje w ambasadzie sowieckiej, np. 23 sierpnia 1945 r. w sprawie rekompensaty za nadużycia jednostki Armii Czerwonej nr 11256 w Osiecku nad Notecią, 3 września tego samego roku w sprawie zabierania polskim chłopom w województwie poznańskim koni i bydła. Ponadto 6 lipca 1945 r. wicepremier Mikołajczyk skierował list do ambasadora rządu ZSRR w Polsce. Zwracał w nim uwagę, iż Armia Czerwona nie trzyma się ustaleń przyjętych przez rząd ZSRR i Rząd Tymczasowy w Warszawie, które miały zapobiegać rekwizycjom polskiego bydła, koni, koszeniu przez sowieckich żołnierzy na własną rękę łąk i zbóż. Ponadto porozumienie miało regulować przepędzanie bydła przez Polskę. Wskazał również na konieczność zadbania o stan zdrowotny prowadzonych zwierząt i wyrównania strat.

KOMENTARZE HISTORYCZNE **Żniwiarze**

Problem samowolnego rozpoczynania przez Armię Czerwoną żniw w 1945 r. był nagminnie występującym zjawiskiem. Sowieci kosili nawet na terenach, na których świeżo osiedlili się polscy chłopi. Bez skrupułów łamano wcześniejsze dwustronne porozumienia, które zabraniały takich praktyk. Z Gdańska przestano więc do Warszawy protokół informujący o sowieckich przedsięwzięciach żniwnych: „Do chłopca, który miał ziemię z reformy rolnej we wsi Kristinhof, przyszli sowieccy żołnierze, którzy zabrali mu żniwiarę twierdząc, że ziemia jest Polaczków, a to, co na niej rośnie, jest rosyjskie”. W Pruszczu radzieccy żołnierze zmusili polskich chłopów do przerywania żniw i opuszczenia pola, odrzucając argument, iż jest ono własnością żniwujących. W gromadzie Szywałd (pow. Gliwice) bezprawnie skoszono grupie 128 rolników: 98,83 ha żyta, 57,89 ha pszenicy, 5,06 ha jęczmienia i 18,19 ha łąk.

Po 1945 r. wybrki żołnierzy sowieckich, przepęd zdobytecznego bydła, koszenie zbóż, łąk, grabieże, gwałty wprawdzie ustały, ale pojawiły się problemy związane z próbami uregulowania własności majątkowej stacjonujących na terenie Polski Zachodniej oddziałów Północnej Grupy Wojsk (PGW) Armii Sowieckiej. Chodziło o ostateczne ustalenie, które majątki ziemskie przechodzą pod zarządek wojsk sowieckich. W umowie z 8 października 1945 r. zawartej między zastępcą dowódcy PGW na obszarach przyfrontowych generałem lejtnantem F.N. Łagunowem z jednej strony i wicepremierem, ministrem rolnictwa Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej – Stanisławem Mikołajczykiem z drugiej strony, ustalono, iż z 2456 byłych niemieckich majątków zajętych przez Armię Czerwoną 1892 zostaną w dniach 15–20 października 1945 r. przekazane z zasiewami oraz inwentarzem żywym i martwym stronie polskiej. TRJN na czas dyslokacji jednostek wojskowych PGW na terytorium Polski zobowiązywał się oddać do ich dyspozycji pozostałe 564 majątki o łącznej powierzchni 112 800 ha wraz z całym inwentarzem.

Wkrótce okazało się jednak, iż potrzeby sowieckie są znacznie większe. Nowe porozumienie zawarte 26 kwietnia 1946 r. między Kwatermistrzem PGW gen. mjr. I.S. Timczenką a wicepremierem Mikołajczykiem zwiększało liczbę majątków będących w użytkowaniu sowieckim do 912 (200 000 ha). Majątki powyżej tej liczby miały być do 1 czerwca 1946 r. przekazane Polsce. Ponadto strona sowiecka zobowiązywała się do utrzymywania w porządku użytkowanych budynków i obsiania gruntów ornych. Polska zapowiadała dodatkowo oddanie w tymczasowe użytkowanie, tzn. w 1946 r., do ustalonych 200 000 ha, 357 000 ha łąk, 100 000 ha innych terenów do wypasu. Oznaczało to, że w 1946 r. Armia Sowiecka mogła użytkować aż 657 000 ha gruntów rolnych! Stanowiło to znaczny procent obszarów rolnych na polskich Ziemiach Zachodnich. Warto pamiętać, że były to najlepsze majątki.

Przekazywanie przez PGW majątków rolnych stronie polskiej trwało do 1950 r. Najczęściej Polacy otrzymali obiekty rolne wyeksploatowane, ze zdewastowanym mieniem i zniszczonymi zabudowaniami. Ludność wiejska i rolnictwo ponosiły trudne do oszacowania straty w wyniku przemarszu i pobytu oddziałów sowieckich. Rekwizycje, rabunki, zniszczenia składają się na smutny obraz „wyzwolenia”.